



Lato,
KIEDY CIĘ
ocalitam

ELIZABETH
O'ROARK



ELIZABETH O'ROARK

Lato,
KIEDY CIĘ
ocaliłam

PRZEŁOŻYŁA

Anna Zaborowska-Cinciała



TYTUŁ ORYGINAŁU:
The Summer I Saved You

Redaktorka prowadząca: Ewelina Czajkowska
Wydawczyni: Joanna Pawłowska
Redakcja: Justyna Yiğitler
Korekta: Katarzyna Kusońc
Projekt okładki: Łukasz Werpachowski
Zdjęcie na okładce: © Tracy Kahn
Model: Trey Baxter
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2023. THE SUMMER I SAVED YOU by Elizabeth O'Roark

Copyright © 2024 for the Polish edition by Papierowe Serca an imprint
of Wydawnictwo Kobiectwo Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Anna Zaborowska-Cinciata, 2024

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie
i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź
fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody
posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2024
ISBN 978-83-8371-227-7

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | www.WydawnictwoKobiectwo.pl



PROLOG

Lucie

2002

CIOTKA NAWET NIE PRÓBOWAŁA UKRYĆ NIEZADOWOLENIA.

Spotkałam ją wcześniej tylko raz i wiem, że to ona wychowała mojego ojca. Kiedy jednak tak stała i czekała na werandzie, gdy ja wlokłam za sobą sfatygowaną walizkę, patrzyła na mnie równie krzywo jak za pierwszym razem.

Ja też nie byłam specjalnie szczęśliwa. Widywałam ojca już wcześniej, w kolorowych czasopismach i w telewizji, kiedy spotykał się na pokładzie swojego jachtu z innymi potentatami przemysłu technologicznego czy też chełpił wspaniałą posiadłością u boku pięknej żony i dzieci. Dlatego spodziewałam się, że jego ciotka Ruth będzie mieszkać w podobnej rezydencji nad jeziorem, tymczasem, jak się okazało, jej dom nie wyglądał wcale lepiej niż nasz. W dodatku Elliott Springs, które uwiedziona brzmieniem nazwy wyobrażałam sobie jako kurort, okazało się

zabitym dechami miasteczkiem daleko na południe od San Francisco. Nie mieli nawet świateł na skrzyżowaniach.

– Mogła chociaż zgasić silnik – mruknęła ciotka, spoglądając za moją oddalającą się matką. – Już widzę tę „nagłą sytuację w pracy”.

Mama przecież nawet nie ma pracy. Wybiera się do Disneylandu ze swoim chłopakiem. Jakimś cudem udało mi się jednak nie otworzyć buzi. Oczywiście pomogła mi w tym obietnica złożona przez mamę, że jeśli nic nikomu nie powiem, to w przyszłym roku mnie tam zabierze.

Ciotka westchnęła, po czym chwyciła moją walizkę.

– No, dalej – ponagliła mnie, wchodząc do środka, i wprowadziła mnie po schodach. Nie omieszkła również dodać szczegółów, których sama się już domyśliłam: ponieważ mam sześć lat, będę się tu nudzić jak mops, a poza tym nie wolno mi opuszczać domu.

– Nikt nie może wiedzieć, że tu jesteś – ostrzegła mnie. – Ostatnie, czego teraz potrzebuję, to dzieciak płaczący się pod nogami.

Kiwnęłam głową. Przywykłam do tego: potrafiłam być cicho, a także wiedziałam, że nikt mnie nie chce. Ojciec nawet nie chciał mnie poznać. Faceci mojej mamy ciągle na mnie narzekali, a kiedy oni tego nie robili, pałeczkę przejmowała moja matka. Przypominało to siniaka, do którego tak się przyzwyczaiłam, że nawet nie zwracałam uwagi, gdy ktoś mnie w niego szturchał.

Ruth zaprowadziła mnie do pokoju, którego okna wychodziły na dom sąsiada. Od razu dostrzegłam jezioro po lewej stronie z wrzynającym się w nie pomostem, na którym stała grupka chłopców na oko kilka lat starszych ode mnie. Jakby przyciągnięta ich widokiem, podeszłam do okna. Ledwo usłyszałam, jak Ruth mówi, że musi wracać do pracy.

Jeden po drugim wskakiwali do wody, krzycząc i okropnie hałasując. Wydawali się tacy... wolni. Wszyscy byli opaleni, szczęśliwi i ładni, ale z jakiegoś powodu moje oczy skupiły się na jednym z nich i nie chciały się oderwać. Zupełnie jakby mnie przywoływał słowami: „Lucie, znajdź mnie, tu jest twoje miejsce”, choć przecież nie miał pojęcia o moim istnieniu.

Postanowiłam obserwować go uważnie przy każdej nadarżającej się okazji. Gdyby tonął, ruszyłabym mu na ratunek, tak jak Arielka uratowała księcia Eryka.

Byłam dziwnie pewna, że pewnego dnia tak się właśnie stanie.

1

Lucie

2023

KIEDY DZWONI SIĘ DO MĘŻA, by oznajmić mu koniec związku, można myśleć całkiem logicznie o wielu sprawach – ale nie o chłopaku z sąsiedztwa, w dodatku takim, którego się nie widziało od trzynastu lat.

Pewnie mogłabym to złożyć na karb powrotu do Elliott Springs... Znów jestem nad jeziorem i stoję na tym samym pomoście, z którego niegdyś Caleb wykonywał perfekcyjne salta i skoki do wody. Co ciekawe, właściwie chyba nigdy nie przestałam o nim myśleć, przynajmniej nie do końca.

– W jakim sensie mnie zostawiasz? Jak ty to sobie w ogóle wyobrażasz? – pyta Jeremy. – Jedyne, co masz i potrafisz, to ładnie wyglądać, a i to już niespecjalnie.

Znamienne, że podczas naszej rozmowy ani razu nie wspomniał o bliźniętach, które śpią smacznie w domu za moimi

plecami. Tak bardzo się skupił na własnym oburzeniu – najpierw na tym, że w ogóle ośmieliłam się oskarżyć go o zdradę, a potem na tym, że naprawdę mam na to dowody i podejmuję w związku z tym jakiegokolwiek kroki.

– I co? Żadnej ciętej riposty? – pyta Jeremy. – Och, czekaj. Przecież do tego trzeba być inteligentnym.

Zerkam przez ramię na dom należący kiedyś do Caleba, który teraz stoi skąpany w mroku, jakby całkiem martwy. Został sprzedany dawno temu, więc pewnie nigdy się nie dowiem, na kogo wyrósł ten chłopak – czy stał się mężczyzną, który zdradza własną żonę, a potem zrzuca winę na nią. Czy mówi matce swoich dzieci, że jedyne, co potrafi, to ładnie wyglądać. Nie wyobrażam sobie, żeby tak było, choć jestem gotowa się założyć, że nie ożenił się z kimś takim jak ja. Z kimś, kto potulnie wszystkiego wysłuchuje.

Naciskam czerwoną słuchawkę, aby zakończyć połączenie, po czym wrzucam telefon do kieszeni szlafroka. Jeremy z pewnością się postara, bym zapłaciła za takie zachowanie, ale czuję się tu jak zupełnie inny człowiek. Jakbym nadal była tą samą dziewczyną co kiedyś, tylko teraz mieszkają we mnie inne lęki i inne pragnienia.

Wtedy po prostu pragnęłam, żeby zechciała mnie jedna osoba. Być może uczepliłam się marzenia o Calebie tylko dlatego, że stanowił moje całkowite przeciwieństwo – otaczali go ludzie, którzy go kochali – ale czułam, że jest w tym coś więcej. Całe życie byłam czymś brudnym sekretem, ale wiedziałam, że to się kiedyś zmieni – że w końcu stanę u jego boku, zeskoczę z pomostu i spróbuję utrzymać równowagę na dmuchanym kole zrobionym z dętki.

Teraz, ponad dwie dekady później, wróciłam i nadal nie wskoczyłam do jeziora. Poniekąd po raz pierwszy w życiu jestem naprawdę wolna.

Więc skacz, odzywa się głos w mojej głowie. Jest szalony, a w dodatku całkowicie irracjonalny. Jestem już dorosłą kobietą z dwojgiem dzieci, które śpią w pobliżu. Nie mam nawet ręcznika. Jednak właśnie teraz zrzucam z siebie szlafrok.

Uginam kolana i wybijam się w powietrze. Odetnę się od przeszłości i zacznę wszystko od nowa, a wtedy... Kurwa, kurwa, kurwa.

Wypluwam na powierzchnię, gwałtownie łapię oddech i miotając się, usiłuję dotrzeć do drabinki. Woda jest cholernie zimna i jeśli miałam nadzieję, że ten skok w czymkolwiek mi pomoże, że okaże się jakimś transcendentalnym przeżyciem, to bardzo się myliłam. Wychodzi na to, że jestem idiotką, która zapomniała, że jezioro w północnej Kalifornii pod koniec marca będzie lodowato zimne. Nie powinno mnie to wcale zaskakiwać.

Wspinam się po szczeblach w mokrych majtkach i koszulce, powtarzając sobie w myślach, że trzeba było wziąć ze sobą ręcznik. Przecieram twarz szlafrokiem, ale gdy się prostuję, by się nim owinąć, dostrzegam jakiś ruch. Ktoś lub coś poruszyło się w kuchennym oknie opuszczonego domu Caleba.

Najpierw stwierdzam, że musiało mi się to przywidzieć, ale jednak nie – za przeszkłonymi drzwiami znowu przesuwały się cienie. I ktokolwiek to był, właśnie był świadkiem, jak półnaga gramolę się z jeziora.

Nowy początek okazał się mocno przereklamowany. Za to aktualna scena przypomina kadr żywcem wyjęty z horroru.

Jeremy: Nikt cię nie zatrudni. Jedyne, co potrafisz, to włączyć telewizor i odgrzać nuggetsy w piekarniku.

Od soboty wieczorem na moją komórkę napływa morze obelg i wyzwisk. Ktoś mógłby pomyśleć, że Jeremy będzie zbyt zajęty

łózkowymi igraszkami z naszą nastoletnią opiekunką do dzieci, by znaleźć na to czas, ale zawsze potrafił robić kilka rzeczy naraz.

W przeciwieństwie do niego nie mam czasu na wypisywanie bezsensownych i okrutnych SMS-ów. Musiałam najpierw zawieźć dwoje małych dzieci do szkoły w sąsiednim mieście, a następnie czekała mnie piętnastominutowa podróż autostradą do Technology Solutions Group, czyli mojego nowego miejsca pracy.

Ogromny ceglany budynek nieco na północ od Santa Cruz wygląda o wiele bardziej bezosobowo niż wtedy, gdy przyjechałam na rozmowę kwalifikacyjną, ale pewnie nie przyglądałam mu się wówczas aż tak uważnie. Wtedy najbardziej martwiłam się o to, żeby Jeremy się nie dowiedział, że szukam pracy.

Wycierając wilgotne dłonie o ołówkową spódnicę, podchodzę do drzwi wejściowych i kieruję się do lobby, gdzie recepcjonistka otwarcie mnie ignoruje, całkowicie pochłonięta robieniem zdjęć swojej kawy.

– Dzień dobry. Jestem Lucie Monroe, dziś zaczynam pracę. Miałam pytać o Marka Spencera.

Dziewczyna wpatruje się we mnie, jakbym wciąż mówiła, z nudzając ją przy tym na śmierć, po czym naciska przycisk.

– Mark, ktoś do ciebie – rzuca, po czym bez słowa wraca do fotografowania kawy.

Moja praca ma polegać na wzmocnieniu morale pracowników. Przekonałam samą siebie, że idealnie się nadaję do tego zadania, ponieważ spędzam całe dni na przekonywaniu dzieci, żeby się wykąpały, jadły warzywa i poszły spać. Mam większe doświadczenie w podnoszeniu morale niż ktokolwiek inny. Niemniej jeśli ta dziewczyna jest typową pracownicą TSG, walka może się okazać trudniejsza, niż się spodziewałam.

– Lucie, witaj – odzywa się Mark, podchodząc do mnie. – Wiadzę, że poznałaś już Kayleigh. Chodź, znajdziemy ci jakieś biuro.

Skreca w korytarz przeciwnie do tego, z którego sam przyszedł, a ja posłusznie za nim podążam.

– Wiem, że dopiero przyjechałaś – dodaje, gdy maszerujemy razem – ale członkowie zarządu są podekscytowani twoimi pomysłami, a tak się składa, że jutro mamy zaplanowane spotkanie. Byłoby świetnie, gdybyś wpadła i krótko opowiedziała, od czego planujesz zacząć.

Potakuję słabo głową. Na rozmowę kwalifikacyjną przyszedłam uzbrojona w badania na temat programów pracowniczych, które znalazłam w internecie, ale to jeszcze nie oznacza, że jestem gotowa o wszystkim opowiedzieć przed zarządem.

Mark przystaje w dużym pomieszczeniu pełnym pustych, pogrążonych w ciszy boksów.

– Najwyraźniej masz z czego wybierać. – Śmieje się z własnego dowcipu. – Z powodu rotacji pracowników połączyliśmy większość zespołów i przenieśliśmy je na kilka wyższych pięter.

– Rotacji? – powtarzam.

Wzrusza ramionami.

– Wydaje mi się, że w czasie naszej rozmowy wspomniałem, że wielu naszych pracowników przeszło do konkurencji. Od czasu pandemii wszyscy chcą pracować z domu, a nasz CEO jest temu przeciwny. I tu na scenę wkraczasz ty... Mamy nadzieję, że uda ci się jakoś powstrzymać tę falę.

Mark ani razu nie napomknął o tym, że tracą pracowników. Za to na pewno stwierdził: „Chcemy stworzyć miejsce, w którym ludzie kochają swoją pracę”, a to zupełnie co innego. Głęboka woda, na którą się rzuciłam, z każdą minutą staje się coraz głębsza i bardziej wzburzona.

Gestem wskazuję na najbliższy boks, do którego nieśmiało wchodzę. Moje pierwsze biuro. Ma trzy filcowe ściany – pewnie to jedynie namiastka powierzchni, którą dysponuje moje

przyrodnie rodzeństwo, pracując dla mojego ojca – ale za to ta niewielka przestrzeń należy tylko do mnie.

Mark podąża za mną i usadawia się na krawędzi biurka.

– Słuchaj, to pewnie nie jest najlepszy początek pierwszego dnia w nowej pracy, ale chciałbym być z tobą szczerzy. Prezes właśnie wrócił po dłuższej nieobecności. Nigdy nie był wielkim entuzjastą utworzenia tego stanowiska, niemniej dopiero dziś rano uświadomiłem sobie, jak bardzo był temu przeciwny.

O Boże. O Boże. O Boże.

Przed wyjazdem wpłaciłam trzy tysiące na nowe konto, ale to nie starczy na długó. Co potem? Jeremý powiedział, że najdalej za tydzień wrócę do niego na klęczkach. Może miał rację. Opa-dam zrezygnowana na krzesło.

– Czyli może po prostu... to wszystko unieważnić?

Mark rzuca mi krótkie spojrzenie, a następnie odwraca wzrok.

– Cóż, jak wiesz... pierwsza umowa jest tylko na trzy miesiące. Przypuszczam, że jeśli współpraca nie będzie się układać, szef może postanowić zlikwidować to stanowisko. Ale mam nadzieję, że do tego nie dojdzie. Chodźmy się przywitać. Jestem pewien, że gdy chwilę z tobą porozmawia, zmieni zdanie.

Nie byłabym tego taka pewna, zwłaszcza jeżeli dokładnie prze-analizuje, jak dużą część mojego życiorysu stanowią wolontaria-ty w przedszkolu bliźniąt, i zorientuje się, że to moja pierwsza prawdziwa praca. Ale Mark już zdążył się podnieść i prowadzi mnie ponownie obok niezbyt przyjaznej recepcjonistki, zmierza-jąc do gabinetu prezesa. Na stronie internetowej nie było o nim wzmianki, ale nietrudno sobie wyobrazić, że to żalóсны stary piernik, który nie zamierza wydawać ani grosza na swoich pra-cowników, choć sam pewnie podróżuje prywatnym samolotem.

Wchodzę za Markiem do gabinetu dziesięciokrotnie więk-szego od mojego boksó, a mój wzrok natychmiast wędruje ku

mężczyźnie za biurkiem. W żadnym wypadku nie jest żaloszny, a tym bardziej nie wygląda na starego piernika.

Siedzi przede mną dorosły Caleb. Kiedy ostatnim razem go widziałam, był jeszcze na studiach, ale jego twarz poznałabym wszędzie. Zajmowała centralne miejsce we wszystkich słodkich, a także tych mniej niewinnych fantazjach, które snułam, dorastając, a teraz jest dwadzieścia razy przystojniejsza: ostre krawędzie i miękkie usta, szczęki pokryte cieniem zarostu domagającym się golenia.

Muszę utrzymać dzieci i mam do ogarnięcia życiowe szambo, które przekracza wszelkie wyobrażenie, ale i tak czuję, jak coś w mojej klatce piersiowej budzi się do życia – jakby maleńkie motylki, które szepczą, że być może odzywa się przeznaczenie. Bo jak inaczej wytłumaczyć to, że obiekt moich westchnień z czasów dzieciństwa pojawił się ponownie w moim życiu właśnie wtedy, gdy zostałam singielką?





Caleb szarpie krawat i spoglądając na mnie gniewnym wzrokiem, rzuca:

– Mam szczerą nadzieję, że to jakiś żart.

SIĘGNIJ PO WIĘCEJ




**Papierowe
Serca**

-  Wydawnictwo Papierowe Serca
-  wydawnictwopapieroweserca
-  papieroweserca
-  papierowe_serca